

Moim zdaniem, grupa ta wcale nie była taka mała, gdyż osobiście widzę u większości Ojców Kościoła przekonanie, że kary boskie są zawsze terapeutyczne i prowadzą do oczyszczenia człowieka, a to, że są nazywane „wiecznymi” nie znaczy bynajmniej, że mają trwać wiecznie, ale że będą miały miejsce „w wieczności”. Zdecydowanym i skrajnym zwolennikiem potępienia większości przed Augustynem, był chyba tylko Tertulian.

Sporo uwagi poświęca Autor w szóstym rozdziale stosunkowi do dóbr materialnych (s. 202-236). Obaj analizowani przezeń Ojcowie traktują to zagadnienie z religijnego punktu widzenia, zachęcają do dobrego administrowania i dzielenia się z ubogimi, oraz przestrzegają przed chciwością. Rzekłbym, że jest to zwyczajne chrześcijańskie nauczanie znane skądinąd. Podobnie jest z mówieniem o ascezie i pokucie. Warto podkreślenia zdaje się tu być przede wszystkim to, że Piotr Chryzolog traktował pokutę przede wszystkim jako wewnętrzne nawrócenie do Boga, a Salwian jako legalistyczne zadośćuczynienie (s. 252-257).

Ciekawe, że zagadnieniem postu zajmował się tylko Piotr Chryzolog, i to dość szeroko. Nasz Autor usystematyzował jego nauczanie podkreślając duchowy wymiar postu, jego łączność z miłosierdziem i innymi praktykami płynącymi z wiary, a wręcz ukazując post jako formę życia ukazaną własnym przykładem przez Jana Chrzciciela (s. 266-278). Być może, pominięcie tematu postu przez Salwiana płynie stąd, że nie głosił on kazań, a raczej pisał do mnichów, którym, już przypomnianie o poście, nie było potrzebne, gdyż i tak mieli go w regule?

Bardzo podoba mi się w prezentowanej pracy jej zakończenie (s. 281-284). Nie jest to streszczenie całości wywodów, co często się zdarza, ale rzeczywiste systematyczne podsumowanie z wykazaniem podobieństw i różnic w myśleniu i przepowiadaniu obu analizowanych autorów. W sumie książka jest bardzo porządna, systematyczna i wnikliwa, tym cenniejsza, że V wiek nie cieszy się wielką popularnością wśród patrologów, zwłaszcza w odniesieniu do Zachodu – z wyjątkiem pontyfikatu Leona Wielkiego. Jest to powodowane tym, że na Wschodzie działały się wtedy rzeczy nader ciekawe, jak choćby sobory w Efezie i Chalcedonie. Na Zachodzie jednak tworzyła się już nowa kultura, nowe narody się usamodzielniały i dało to w efekcie średniowieczną Europę. Pozwolę więc sobie wyrazić wdzięczność Autorowi recenzowanej książki za podjęcie tego tematu, a także za zasygnalizowanie kolejnych pól badawczych dotyczących tego okresu.

Henryk Pietras SJ – Kraków, WSFP „Ignatianum”

Bożena STAWOSKA-JUNDZIŁŁ, *Vixit cum parentibus. Dzieci w wieku do siedmiu lat w rodzinach chrześcijan z Rzymu III-IV wieku*, Bydgoszcz 2008, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, ss. 616.

W kronikach i relacjach starożytnych nie ma zbyt wiele informacji o dzieciach i ich wychowaniu. Są co prawda listy na przykład św. Hieronima czy Augustyna, a także homilie takiego Jana Chryzostoma, trudno jednak rozsądzić, co w nich

jest opisem rzeczywistości, a co pisaniem życzeniowym. Autorka szuka takich informacji w inskrypcjach nagrobnych i – trzeba przyznać – znajduje sporo. Także tu co prawda możemy mieć do czynienia z pisaniem życzeniowym, ale zawsze to dodatkowe źródło.

W obszernym wstępie książki (s. 15-55) Autorka przedstawia przedmiot swych badań. Pisz o rodzinie w późnoantycznym Rzymie, zwłaszcza o rodzinie chrześcijańskiej, wskazując przy tym, że kultywowała ona klasyczne wzorce i czasem jej chrześcijańskość niekoniecznie wpływała na stosunek do dzieci, gdyż w tym aspekcie wzorce kulturowe są zwykle bardzo silne i w praktyce ważniejsze od wyznania rodziców. Omawia też tutaj źródła, na jakich się opiera, kolekcje inskrypcji wydawane od XIX wieku, ich stan i szczegółowość tych opracowań. Wstęp ten jest – zbytecznie moim zdaniem – przeładowany przypisami, w których zamieszczono poważną część bibliografii. Czasem też trudno znaleźć związek między zawartymi w przypisie informacjami, a miejscem, do którego się odnosi. Wiem, że istnieje maniera, wedle której naukowość pracy mierzy się ilością i obfitością przypisów, nie pomijam jednak żadnej okazji, by wyrazić własny sąd o bezsensowności takiego pisania. Pomijając to jako skazę odziedziczoną, trzeba stwierdzić, że wstęp mimo wszystko jest poważny i dobrze spełnia swoją rolę.

Cała książka podzielona jest na osiem rozdziałów plus aneksy, a każdy z rozdziałów ma prawie taką samą strukturę. Omawia w nich Autorka cechy formalne inskrypcji, imiona dzieci, co da się wyczytać o pozycji dziecka w rodzinie i społeczeństwie, używane epitety, co dotyczy śmierci i wiary w życie wieczne, fundatorów i ikonografię. Rozdziałów zrobiło się osiem, gdyż oddzielnie traktuje dzieci odnośnie do roku życia, chłopców od 1 do 3, dziewczynki od 1 do 3, dzieci z prowincji do lat 3; chłopców od 3 do 8, dziewczynki od 3 do 8 oraz dzieci z prowincji od 3 do 8 i na dodatek dzieci w epitafiach uszkodzonych. Bardzo to jest rzetelne, ale czasem aż nużące z racji bardzo licznych powtórek. Nie jestem osobiście przekonany, że tak podział materiału jest najlepszy; być może podzielenie go na trzy bloki ułatwiłoby i lekturę i wyciąganie z niej wniosków, nie mówiąc o tym, że książka byłaby zdecydowanie mniejsza, nic chyba nie tracąc wartościowego. Z inskrypcji tych można się dowiedzieć wiele o dzieciach w Rzymie, o ich rodzicach, o stosunku rodziców do dzieci i innych zależnościach społecznych. Nauka uprawiana przez Autorkę jest w tym punkcie nauką służebną i pokorną, co jest godne podkreślenia i docenienia.

W tak ogromnej rozprawie i przepełnionej szczegółami nie sposób uniknąć różnych błędów. Pozwolę sobie zwrócić na nie uwagę z zastrzeżeniem, że nie negują one wartości całości pracy.

W rozdziale I pt. „Dzieci w wieku do roku życia w rodzinach chrześcijan z Rzymu i prowincji” Autorka zajmuje się epitafiami dzieci zmarłych w pierwszych miesiącach po urodzeniu, zaczynając – słusznie – od dziecka zmarłego natychmiast po porodzie (s. 58). Nie rozumiem jednak interpretacji napisu z 364 roku. Skąd Autorka wie, że dziecko zostało ochrzczone? Dlaczego uważa, że w takim razie musiał być obecny przy porodzie kapłan? Dlaczego uważa za „całkiem prawdopo-

dobne... że ojciec lub bliski krewny był kapłanem? Jak z zapisu „sino Apiorno” dochodzi do przypuszczenia, że przewidziano dla niego imię Capricorno? Pisze, że jedynym elementem religijnym w napisie są litery A i Ω. Można to przyjąć jako odwołanie do Chrystusa, świadczy jednak tylko o tym, że rodzice, a przynajmniej jedno z nich, byli chrześcijanami. Wiemy skądinąd, że praktyka chrztu dzieci dość powszechna w III wieku, w IV wieku zanikła, natomiast wpisywano je w Kościele do ksiąg katechumenów, co już dawało prawo do kościelnego pogrzebu. Chrzczono w niebezpieczeństwie śmierci, ale nie potrzeba było do tego kapłana, gdyż w takiej sytuacji ochrzcić mógł, a nawet powinien, każdy chrześcijanin. Ojciec też nie mógł być kapłanem, bo w 364 r., z którego pochodzi ten napis, nie wolno już było księżom współżyć z żonami pod sankcją złożenia z urzędu; są na to kanony synodalne. Co do Koziorożca: komentatorzy czytają *sino* jako transpozycję *signo* i piszą, że po prostu tego 8 maja księżyc był w znaku Koziorożca (por. J. Janssens, *Vita e morte del cristiano negli epitafi di Roma anteriori al sec. VII*, Roma 1981, s. 197-138; P. Testini, *Aspetti di vita matrimoniale in antiche iscrizioni funerarie cristiane*, „Lateranum” 42:1976, 150-164; tenże, RivAC 57:1977, 276). Także gdzie indziej pisze Autorka o rodzinach kapłańskich, w których rodziłyby się dzieci i również tam jest to nadinterpretacja (np. s. 149 i 219).

Autorka lubi, by ojcowie zmarłych dzieci byli prezbiterami, choć nie ma na to najmniejszego dowodu. I tak w inskrypcji D 1371, gdzie napis sporządzili rodzice Dignantius i Meropia, tłumaczy jego imię na prezbiter (s. 254 i 264). Prawda, że imię jest oryginalne, ale dlaczego miałby być prezbiterem? Cała *Patrologia Latina* nie zna takiego tytułu. Chyba, że napisano to gdzie indziej, a Autorka nie cytuje. Byłoby to jednak niezmiernie dziwne. Nie ma powodu wątpić, że od czasu do czasu jakimś prezbiterowi trafiło się dziecko. Albo mu się to udało ukryć, i wtedy się nie chwalił na nagrobku, albo mu się nie udało i natychmiast przestawał być prezbiterem. I nie chodzi tylko o dzieci nieślubne, ale i ślubne. Jest natomiast wysoce prawdopodobne, że na inskrypcjach zmarłych w późniejszym wieku o kimś zapisano, że był dzieckiem prezbitera czy jakiegoś znanego biskupa. Może to dotyczyć jednak tylko dzieci urodzonych i wychowanych przed święceniami tego duchownego.

W dalszej części poświęconej zmarłym niemowlętom Autorka omawia jeszcze kilka innych dokumentów i wnioskuje, że sam fakt upamiętnienia śmierci tak małego dziecka zakłada konieczność ochrzczenia ich przed śmiercią. Jak już wyżej napisałem, nie widzę po temu powodów.

Interesujące jest też zestawienie imion używanych dla dzieci. To co jest wzięte z prac I. Kajanto (*Onomastic studies in the early Christian inscriptions of Rome and Carthage*, Helsinki 1963; *The Latin cognomina*, Helsinki 1965) jest rzetelne, ale wnioski są nie zawsze uprawnione. Np. imię Adeodatus może sobie i być transformacją greckiego, ale w żaden sposób nie sugeruje to greckiego pochodzenia rodziny (s. 71). Przykładem Adeodatus, syn Augustyna z Hippony. Autorka zauważa też, że skrót DM oznacza tradycyjną dedykację pogańską skierowaną do bogów podziemi (s. 82). Może i tak, zawsze jednak spotykałem go jako skrót od *Deo Maximo* lub *Diis Manibus*, co nie ma wiele wspólnego z bogami podziemi.

W dalszym ciągu Autorka rzetelnie omawia fundatorów, ikonografię, w inskrypcjach, oddzielnie chłopców, a oddzielnie dziewczynki. Uogólnić wiele się tutaj nie dało, ale możemy dowiedzieć się sporo o obyczajach naszych przodków w wierze.

Omawiając pozycję społeczną zmarłych, pisze Autorka o dziewczynce wyzwolonej po urodzeniu i zmarłej w 9 miesiącu życia. Pogrzebano ją w grobowcu niejakiego Severusa. Pisze też, że ten, który ją wyzwolił, był kimś z kleru (s. 102-103). Czy można wiedzieć, skąd to wiadomo? Raczej bym wnioskował, że była córką niewolnicy i jej patrona Severusa, który miał swój grobowiec, gdzie ją pogrzebano. Gdyby oboje rodzice byli niewolnikami, ojciec raczej nie miałby własnego grobowca. Gdyby byli wyzwolencami, dziecko też byłoby wolne od urodzenia. Ciekaw też jestem, skąd się wzięły dane o skomplikowanej sytuacji rodzinnej zmarłej Leontii w wieku +- 45, z córką w wieku +- 8 i wnuczką 4-miesięczną, o jej podwójnym małżeństwie itp. (s. 103). Można sobie wyobrazić sto różnych scenariuszy pracujących na taki wynik. Niemalą wartość informacyjną posiadają też uwagi Autorki na temat dzieci określanych jako *infans* lub *puer*, nie zmieniają jednak ogólnego obrazu.

W II rozdziale pt. „Chłopcy w wieku od roku do trzech lat w rodzinach wczesnochrześcijańskich z Rzymu” (s. 131-191), Autorka pisze o inskrypcjach zmarłych chłopców od ukończonego pierwszego roku życia do trzeciego. Pierwsze strony to wyszczególnienie używanych imion z podziałem na różne kategorie. No cóż, z zasady tego typu zestawienia są nudne, co nie znaczy, że niepotrzebne. Wręcz odwrotnie, to z tych imion można wnioskować o kulturze, modzie, upodobaniach, tradycjach i religii osób je noszących. Autorka zajmuje się samymi chrześcijanami, tym bardziej jest więc ciekawe zobaczyć, jakie imiona „chodziły” wśród nich.

Dalej Autorka wyciąga z inskrypcji, ile się da na temat statusu społecznego ich autorów, obrazów życia i epitetów używanych. Wiele z nich wskazuje na fakt ochrzczenia dziecka zagrożonego śmiercią: *sanctus*, *innocens*, *neofita*, *fidelis*, *immaculatus*. Za tym idzie przekonanie o zbawieniu wiecznym zmarłego dziecka. Przy tej okazji przypomniałbym się tylko z lekka do wzmiankowanego tylko wyobrażenia Jonasza pod krzakiem (s. 150; por. także 168). Jeśli tak, to raczej nie może to być nawiązanie do odpoczynku w rajskim ogrodzie, jak się domyśla Autorka, ale nawiązanie do sceny, w której Jonasz otrzymuje objawienie Bożego przebaczenia, co w kontekście śmierci można zrozumieć, jako nadzieję pokładaną w przebaczeniu. Może dziecko nie zostało ochrzczone mimo wiary rodziców? Autorka pisze też, że inskrypcja dotyczy chłopca o imieniu *Concupitus*, czyli pożądanym przez rodziców, podczas gdy tekst inskrypcji mówi: *anima dulcis, concupitus a domino*, czyli po prostu że Bóg go zabrał, bo chciał (ICUR NS I, 3940).

Na następnych stronach (s. 160-166, 210-213, 246) omówieni zostali fundatorzy inskrypcji, a więc prawdopodobnie i grobów, oraz ikonografia towarzysząca napisom. Warto zwrócić uwagę na podkreślony przez Autorkę fakt, że tylko 22% imion jest greckiego pochodzenia. Znaczy to, że między III a VI wiekiem znikomy był już udział Greków we wspólnocie Kościoła. Jest to kolejny dowód na

to, że stara teoria, według której do IV wieku liturgię w Rzymie sprawowano po grecku, trzeba włożyć do lamusa.

Rozdział III pt. „Dziewczynki i dzieci o nieznaney płci w wieku od roku do trzech lat z Rzymu” (s. 192-238) mówi to samo o dziewczynkach, co poprzedni o chłopcach. Te same ciekawe rzeczy i spostrzeżenia poszerzające naszą wiedzę o ówczesnym społeczeństwie. Zaznaczę tylko, że niepotrzebnie autorka się dziwi, że są imiona pochodzące od Erosa (s. 199). W literaturze chrześcijańskiej tego okresu (III-V wiek) Eros występuje zamiennie z Agape, a rozgraniczenie tych terminów jest raczej ideologiczne i znacznie późniejsze.

Analizując różnorakie epitety określające zmarłe dziewczynki, o jednej z inskrypcji Autorka pisze: „Dziewczynkę w wieku 1.3.18 określono imieniem *Deus*, co według wydawcy ma oznaczać wziętą przez śmierć do nieba” (s. 203). Nie wiem, co pisze wydawca, ale zdumiewająca to interpretacja, a także sama lektura tekstu, który wygląda tak: *inox et dulcis fuit patri, que[m] deus dece[p]it...* W zaden sposób słowo *deus* nie odnosi się do dziewczynki, co zresztą byłoby osobliwe. Podobnie imię Piotr (s. 203-204) nie oznacza prezbitera kościoła św. Chryzogona, ale po prostu kościół św. Piotra Chryzogona, a *coniunctivus* po łacinie nie oznacza przekonania, tylko życzenie, jak w zdaniu: *in deo vivas* – „żyj w Bogu”, a nie przekonanie o zbawieniu (s. 241; 244; podobnie s. 281). Nie rozumiem też, skąd Autorka wie, że mężczyzna zmarły w 49/50 roku życia musiał być powtórnie żonaty, skoro miał małe dzieci. Rzymianie bowiem żenili się raczej późno (s. 244; podobnie s. 295 i 417). Podobnie nie wiem, dlaczego Autorka, jakby ze zdziwieniem, zauważa, że chrześcijańskiemu autorowi „nie przeszkadzało”, że jego dziecko umarło *die Veneris*? A jak niby mieli oznaczyć piątek, skoro tak się ten dzień właśnie nazywał (s. 261)?

W rozdziale V pt. „Chłopcy w wieku od ponad trzech do niepełnych ośmiu lat” (s. 267-331) poświęconym, jak widać, starszym chłopcom i ich napisom nagrobnym wspomina Autorka grób kościelnego lektora, który miał zaledwie 5 lat (s. 279; 317, 308 i zwłaszcza 282, gdzie obszerny komentarz; inskrypcja 8.23066). Zdziwiająca, zwłaszcza, jak się zobaczy tekst, łatwy do odnalezienia w Internecie, który brzmi następująco:

„Virginis hic tenerae, lector, miserere sepulchro:
unius huic lustris vix fuit arda dies.
o quam longinquae fuerat dignissima vitae,
heu, cuius vivit nunc sine fine dolor!
addamus meritis lacrimas tam mortis acervae,
nam quae grata forent, sunt modo flenda diu.
haec Theodote habuit nomen, quae gaudia matris
perculit aeterno vulnere rapta cito.
sola tamen tanti restant solamina luctus,
quod tales animae protinus astra petunt”.

(*Epigrammata Damasi*, <http://www.forumromanum.org/literature/damasus.html>)

W rzeczywistości jest to epigram przypisywany Damazemu, napisany na cześć niejakej Teodoty dziewicy (*haec* jest niewątpliwie zaimkiem rodzaju żeńskiego). Słowo *lector* jest tutaj w *vocativie* i chodzi o czytelnika, do którego zwraca się autor. Z tego, co pisze Autorka wynika, jakoby miała na myśli jakąś inną wersję tego tekstu, datowaną na V/VI w., ale tej innej nie znajduję.

Nie wiem też, czy naprawdę zasługuje na pochwały niejaki Constantius za ufundowanie napisu dla pięcioletniego niewolnika (s. 295; 308 – „z całą pewnością” ; 448). Nie jest bowiem wcale pewne, że to niewolnik, gdyż napisano tylko że *puer*, a mnóstwo razy w całej książce słowo to określa syna czy dziecko w ogóle. Constantius podpisał się *dominus*, ale też nie wiem, dlaczego należałoby stąd wnosić „z pewnością”, że był on panem tego dziecka w sensie właściciela niewolnika. Raczej byłbym ostrożniejszy w formułowaniu takich hipotez. Skrótość zapisu każe mi też zapytać, skąd wiadomo, że inskrypcję sporządził, czy kazał sporządzić, „brat bratu lub siostrze i odwrotnie, oraz rodzicom”, skoro zachowany napis mówi tylko: [*fecit sibi et pare[...]*] (s. 437).

Rozdział podsumowujący, pt. „Dziecko w rodzinie i środowisku społecznym rzymskich chrześcijan” (s. 483-525) jest tym, co zapowiada, czyli podsumowaniem. Nie wiem tylko, czemu Autorka odwołuje się do mojej książki (*Początki teologii Kościoła*, Kraków 2007, 57-64 i 325) przy twierdzeniu, że w końcu III wieku chrzczono wiele małych dzieci i że Kościół akceptuje od IV wieku chrzest dzieci bez zastrzeżeń (s. 485-486, przypis 9). Otóż napisałem, że w III wieku chrzczono dzieci w Afryce i Egipcie, i tyle. W IV wieku zaś było to bardzo rzadkie i dotyczyło tylko niebezpieczeństwa śmierci.

Autorka pisze też, że chrześcijanie „nawet w okresach względnego spokoju porzucali dzieci, a także w razie potrzeby rozwodzili się i zawierali powtórne małżeństwa” (s. 486). Uważam to za głęboko niesłusznie, coś tak, jak stwierdzenie, że wszyscy Polacy są antysemitami. Zapewne znalazł się chrześcijanin, który porzucił dziecko, oraz taki, który porzucił żonę, wylatywał jednak z tego powodu z Kościoła na wiele lat pokuty, o czym świadczy wiele kanonów synodalnych, a skoro Autorka cytuje ich wydanie, łatwo to mogła sprawdzić. Nie pozwolono by mu też uroczyście dziecka grzebać i chwalić się tym.

Odkryciem dla mnie jest też, że Monika, matka Augustyna, marzyła o karierze kościelnej dla niego tak intensywnie, że wymusiło to na nim pójście tą drogą (s. 489). Wiadomo, że było wręcz odwrotnie: Monika chciała, by się bogato i legalnie ożenił i nawet, a w Mediolanie znalazła mu nawet pannę na wydaniu, jeśli zaś chodzi o religię, to najwyżej chodziło jej o chrzest syna, o czym sam Augustyn pisze w książce cytowanej przez Autorkę w bibliografii (*Wyznania* VI 1, 13). Nieprawdą też jest, jakoby Cyprian dyskutował z kimś odrzucającym chrzest niemowląt (s. 492 i 510): chodziło o to, że jeden z biskupów, Fido, postulował odsunięcie w czasie chrztu dzieci do ósmego dnia (*sic!*) po urodzeniu, a Cyprian z całym synodem na to się nie godził (*List* 64). Równie niefrasobliwie odniosła się Autorka do relacji o męczennicy Perpetuy: to nie ona spodziewała się dziecka, bo już miała malutkie, ale jej niewolnica Felicjta (17).

Skąd Autorka wie, że dziecku nadawano po urodzeniu imię „domowe”, a na chrzcie inne? (s. 498) Byłby to ciekawy szczegół. Tak jak i to, na ile rzeczywiście powszechna była praktyka powtórnego ożenku. Autorka widzi tego ślady wszędzie, gdzie różnica wieku między ojcem a dzieckiem wydaje jej się za duża (s. 507). Na pewno miały one miejsce w Rzymie, ale akurat z różnicy wieku to nie wynika, gdyż Rzymianie żenili się z zasady późno. Na drugie małżeństwo wdowców (nie rozwodników) w Kościele pozwalano, ale na zasadzie wręcz pokutnej, i tacy ludzie byli traktowani jakby chrześcijanie drugiej kategorii. Podobnie wyrażenie *audiens in Christo* bynajmniej nie oznacza, że ktoś jest „wykształcony w wierze i ochrzczony” ale że jest zaliczony do grona katechumenów (s. 510).

Co Autorka może mieć na myśli pisząc, że „pomimo dysput teologicznych, chrześcijanie z Rzymu byli przekonani... że ich dzieci ... trafią do raju” (s. 514). Otóż nie było żadnych dysput teologicznych, w których poddawano by w wątpliwość zbawienie nowo ochrzczonych: wszyscy chrześcijanie wierzyli święcie, że chrzest gładzi grzechy i zapewnia zbawienie. Dorosły mógł to stracić czyniąc zło, dziecko jednak nie mogło, gdyż uważano, że nie jest w stanie popełnić świadomie grzechu. Ostrożnie – na szczęście – podaje Autorka hipotezę, że istniały w starożytnym chrześcijańskim Rzymie jakby sierocińce, w których wychowywano członków kleru (s. 524). Zaznacza też, że nie potwierdzają tego źródła. Oczywiście, nie potwierdzają i jest to hipoteza niczym nie poparta.

Tak więc do ogromnej masy informacji doszło trochę błędów, spowodowanych przede wszystkim prawdopodobnie pragnieniem wyjaśnienia wszystkiego i uogólnienia. Praca w całości jest jednak poważna i godna zauważenia.

Henryk Pietras SJ – Kraków, WSFP „Ignatianum”

Ks. Piotr SZCZUR, *Problematyka społeczna w późnoantycznej Antiochii na podstawie nauczania homiletycznego Jana Chryzostoma*, Lublin 2008, Wydawnictwo KUL, ss. 634.

Badanie spuścizny literackiej Ojców Kościoła jest na pierwszym miejscu zagłębianiem się w świadectwa wiary, które do dzisiaj posiadają walor normatywny jako przekaz Tradycji. Stąd też przede wszystkim przedmiot analiz stanowią kwestie doktrynalne, które mają zasadnicze znaczenie dla właściwej interpretacji „Credo”. Niemniejszą jednak wartość posiadają także wskazania moralne, zawarte w dziełach Ojców Kościoła, które – chociaż były formułowane w odmiennych uwarunkowaniach historycznych i kulturowych – to przecież zachowały świeżość i aktualność ze względu na problemy, które niezależnie od epoki pojawiają się nieustannie w życiu jednostek i społeczeństw. Szczególne miejsce w pionie etyki patrystycznej zajmuje nauka społeczna, która u Ojców Kościoła cieszyła się dużym zainteresowaniem. Wśród Ojców greckich jej czołowymi reprezentantami są: Klemens Aleksandryjski, Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, a wśród Ojców łaciń-